Nr. 11. W Tarnowie 5go czerwca 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny

i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Abraham i jego pierwsze powołanie.

(Dok.). Z powyższych wywodów możnaby wnosić, że Thare chętnie opuścił Ur i równie chętnie zdążał do ziemi chananejskiej. Czy atoli wiedział, dokąd idzie? Zdawałoby się, że tak, bo Mojżesz wyraźnie to zaznaczył (Gen. 11, 31), że rodzina Tharego opuściła Ur, aby iść „do ziemie chananejskiej“. Lecz jakże w takim razie pogodzie tę świadomość podróży z tem, co dopiero później powiedziano (Gen. 12, 1), że P. Bóg rzekł do Abrahama: „idź do ziemie, którąć ukażę“? Zdawałoby się, że te słowa i w ogóle całą tę rozmowę Boga z Abrahamem, opisaną dopiero w r. 12., podczas kiedy wyjście z Ur i przyjście do Haran i śmierć Tharego w Haranie opisał Mojżesz już w 11. rozdziale, należałoby tak pojmować, iż była wypowiedziana do Abrahama dopiero po śmierci Tharego w Haranie. W takim razie musiałoby się przyjąć, że nie powołanie Abrahama, t. j. rozkaz Boży skierowany w pierwszym rzędzie do Abrahama, ale jakieś inne powody skłoniły Tharego i Abrahama do wyjścia z Ur w zamiarze dojścia do Palestyny, a pozostawienia w Ur Nachora.

Takiemu pojmowaniu sprzeciwiają się jednak inne słowa P. Boga, wypowiedziane w tejsamej mowie. A mianowicie P. Bóg mówi do Abrahama: „Wynijdź z ziemie twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemie, którąć ukażę“. Te słowa nie mogą się odnosić do Haranu — ale tylko do Ur, bo tam się Abraham urodził, tam był dom jego ojca i tam zostawiał część swojej rodziny. Tego samego dowodzą słowa św. Szczepana (Act., 7, 2—4), który najwidoczniej tosamo Objawienie Boże, jakie jest opisane

w naszem miejscu, ma na myśli, kiedy tak się do żydów wyraża: „Bóg chwały ukazał się ojcu naszemu Abrahamowi, gdy był w Mezopotamii, *przedtem, niż mieszkał w Haran*. I rzekł do niego: Wynijdź z ziemie twej i z twojej rodziny, a idź do ziemie, którąć ukażę. Tedy wyszedł z ziemie chaldejskiej i mieszkał w Haran; a ztamtąd, gdy umarł ojciec jego, przeniósł go do tej ziemie, w której wy teraz mieszkacie".

Tak więc powyższe słowa wypowiedział P. Bóg do Abrahama nie w Haran, lecz w Ur — a Mojżesz tylko dlatego je dopiero po wzmiance o śmierci Tharego umieścił, aby nie było najmniejszej wątpliwości, że tylko Abraham, a nie zaś jego ojciec, Thare, był tym mężem, którego Bóg powołał na ojca ludu wybranego.

Ani Thare, ani Abraham nie wiedzieli początkowo dokąd idą, bo tak wyraźnie twierdzi św. Paweł, pisząc w liście do Żydów (11, 8) o Abrahamie, że „wyszedł (z ojczyzny), nie wiedząc, dokąd szedł". W obec tych słów św. Pawła nie ulega wątpliwości, że wychodźcy nie wiedzieli dokładnie dokąd idą, a twierdzenie Mojżesza, już w 11. rozdziale (w. 31) wyrażone, że szli do ziemi kananejskiej, musimy brać w tem znaczeniu, że szli we wskazanym im kierunku tj. ku ziemi kananejskiej, nie wiedząc, iż właśnie tę ziemię zamierzył P. Bóg dać im na własność. Wyszli tedy z Ur i szli do ziemi kananejskiej dlatego, bo tak Bóg zażądał, objawiwszy się po raz pierwszy, jeszcze w Ur chaldejskiem, Abrahamowi. Abraham widocznie zwierzył się z tem zleceniem Bożem przed rodziną — a ta z wyjątkiem Nachora postanowiła dzielić losy wybrańca Bożego i iść z nim we wskazanym od Boga kierunku [1]). Nie trudno im było opuścić miejsce pobytu, bo jako ludzie trudniący się pasterstwem, nie byli tak przywiązani do jednego miejsca jak rolnicy. Nachor pozostał w Ur, bo może nie dowierzał Abrahamowi, lub zazdrościł mu tego, iż na niego, lubo młodszego, padł wybór Boży.

Pytanie jednak, czemu P. Bóg chcąc zawrzeć z Abrahamem przymierze, nie zostawia go w Chaldei — ale go prowadzi do Palestyny? Powszechnie domyślają się egzegeci tej przyczyny, iż zachodziła obawa o popadnięcie w chaldejskie bałwochwalstwo [2]) rodzi-

---

[1]) Najprostsza droga z Ur do Palestyny wypadałaby na szeroką puszczę syryjską, prawie niepodobną do przebycia. Dlatego to Abraham przeprawia się z Ur przez Eufrat na wschodni brzeg tej rzeki i idzie nim w górę aż do Haran.

[2]) Dokumenta bardzo starożytne stwierdzają, że w Chaldei wcześnie zakwitła astrolatria tj. kult ciał niebieskich — a w samem Ur była wspaniałą świątynia księżycą.

ny Abrahama, gdyby był tu na miejscu pomiędzy pobratymcami pozostał — a przeciwnie nie było o to najmniejszej obawy pomiędzy obcymi pochodzeniem Kananejczykami. Twierdzenie żydowskich rabinów, jakoby Abrahama wrzucili w ogień mieszkańcy Ur za to, że tak jak i jego ojciec nie chciał brać udziału w ich bałwochwalstwie i dopiero go P. Bóg cudownie z ognia wyratował i do Haran uprowadził — musimy tak dobrze uważać za bajkę, jak i to dalsze ich mniemanie, że Nachor pozostał dlatego w Ur, iż jako bałwochwalca nie był wystawiony na prześladowanie ze strony współobywateli. O bałwochwalstwie mieszkańców Ur — nieobcem nawet rodzinie Tharego — mamy wprawdzie wzmianki w Piśmie św., ale też właśnie z tych wzmianek musimy wnioskować, że Thare i jego najbliższa rodzina nie miała w niem udziału. — Oto ta wzmianka: „Za rzeką mieszkali ojcowie wasi od początku“, mówi Jozue imieniem P. Boga do Żydów, „Thare, ojciec Abrahamów i Nachorów: i służyli bogom cudzym. Wziąłem tedy Abrahama ojca waszego z granic Mezopotamii i przywiódłem do ziemie Chanaan“ (Joz. 24, 2—3). Achior zaś, wódz Ammonitów, tak mówi o protoplastach ludu żydowskiego: „Lud ten jest u narodu chaldejskiego. Ten przedtem mieszkał w Mezopotamii, że nie chcieli naśladować bogów ojców swoich, którzy byli w ziemi chaldejskiej. Odstąpiwszy tedy ceremonii ojców swoich, które w mnóstwie bogów były, jednego Boga niebieskiego chwalili, który im też przykazał, aby ztamtąd wyszli“ (Judyt, 5, 6—9). Za tem, że Nachor oddany był bałwochwalstwu, przemawiałaby wzmianka Mojżeszowa (Gen. 31, 19) o Lii, zabierającej z domu Labana „bałwany ojca swego“. Jednakże inne ustępy Genesis (24, 4) każą się domyślać, że bądź co bądź wiara Nachorytów była lepszą niż Chaldejczyków i w ogóle innych ówczesnych ludów, skoro np. Abrahamowi tak bardzo na tem zależy, aby syn jego Izaak nie brał sobie za żonę jakiejś niewiasty kananejskiej, ale koniecznie jednę z Nachorytek; a owe bałwany Labanowe świadczą może nie tyle o bałwochwalstwie, ile raczej o zabobonności panującej w jego rodzinie.

Domyślamy się tedy, że sprawa pierwszego powołania Abrahama takie miała koleje: Pomiędzy Chaldejczykami rozwielmożyło się bałwochwalstwo. Rodzina Arfaksada, mieszkająca w samem centrum tego bałwochwalczego kultu, poczęła coraz bardziej zapominać o prawdziwym Bogu — a iść za przykładem pobratymczych Chaldejczyków i kłaniać się bałwanom. Aby pamięć o prawdziwym Bogu, o Jego obietnicach, już pierwej na rzecz całego rodzaju ludzkiego danych, nie wygasła, widzi się P. Bóg niejako zniewolonym

do wkroczenia w sprawy ludzkości. Wszystkich innych ludzi puszcza samopas, dozwalając na ich negatywne przygotowanie na przyjęcie Mesyasza, a wybiera sobie jednego męża (Abrahama), który zapewne najwięcej pierwotnej wiary dochował, jemu się w Ur objawia i obietnicami błogosławieństwa w dobrach doczesnych i duchowych skłania go do porzucenia dotychczasowego miejsca pobytu, a udania się we wskazanym kierunku (t. j. ku Palestynie) aż do ziemi, którą mu jako dziedzictwo doczesne pokaże (Gen. 12, 1—3). O tem objawieniu Bożem i otrzymanych obietnicach widocznie Abraham nie zamilczał przed rodziną. Stary Thare, pamiętający jeszcze z opowiadania swego pradziada Noego, jak możny i wierny jest Bóg, oświadcza Abrahamowi, może najbardziej ukochanemu synowi, gotowość do drogi i dzielenia jego losu. Młody synowiec Abrahama, a brat jego żony, Lot, woli iść z dziadkiem, siostrą i szwagrem w dalekie i nieznane kraje, aniżeli zostać przy drugiej siostrze i drugim szwagrze, Nachorze, który zrazu na miejscu zostaje. Podróż odbywa się powoli, bo liczne stada bydła nie pozwalają na pośpiech. Dochodzą do Haran. Tutaj Thare czuje zbliżający się koniec życia. Nachor, zawiadomiony o chorobie ojca, pospiesza z całą swoją majętnością do Haranu — bodaj czy nie w nadziei odziedziczenia spadku po umierającym ojcu. Thare umiera — rodzina dzieli się spadkiem — Nachor pozostaje w Haran, jak to widzimy z dalszego opowiadania Mojżeszowego (Gen. 24, 4; 27, 43); Abraham zaś z Lotem udają się w dalszą drogę ku Palestynie i dochodzą do niej szczęśliwie. (Gen. 12, 4).— *Ks. dr. Jan Bernacki.*

Ostatnia debata sejmowa o stanie szkół galicyjskich.

(Na podstawie sprawozdania stenograficznego).

(Dok.). P. *Stapiński* zarzuca całemu szkolnictwu naszemu, że rezultaty, do których ono doprowadza, są „minimalne“: „Spotkać ucznia z ukończonym kursem uzupełniającym, który pilnie chodził do szkoły w gminie, a któryby poprawnie list napisać umiał lub przeczytać druk lub pismo, do rzadkości należy“. Może być, że p. Stapiński swoim zwyczajem trochę przesadził, ale trudno zaprzeczyć, że w ogóle nasze szkoły ludowe i pod względem naukowym (nie mówiąc już o ich działalności wychowawczej) nie wydają jeszcze w wielu gminach owoców pożądanych, pomimo reform, zaprowadzonych przez p. Bobrzyńskiego. Dalej domagał się p. Stap., żeby

dziatwie ubogiej, której brakuje środków na zakupienie podręczników i przyborów szkolnych, dostarczono tych środków z funduszów publicznych. Jest to sprawa u nas trudniejsza niż gdzieindziej do wykonania, ale sądzę, że trzebaby przynajmniej najbiedniejszym w ten sposób pomagać (miasto Lwów wydaje przeszło 10.000 Koron rocznie na książki szkolne i na odzież dla ubogiej dziatwy, ale ta suma nie wystarcza). Za to niema słuszności stanowczo p. Stap., kiedy uderza na inspektorów księży, zarzucając im brak wiedzy pedagogicznej; łatwo też odgadnąć, że nie chodzi mu tyle o pedagogię, jak o interes stronnictwa ludowego, które jest w ogóle niechętne duchowieństwu katolickiemu, chociaż nigdy nie chce przyznać tego otwarcie. Tak i p. Stap. nie chciał w dalszych wywodach swoich wystąpić wprost przeciw żądaniu ks. Wilczkiewicza, dotyczącemu bractw kościelnych, tylko „zastrzegł się przeciw temu, żeby z powodu bractw zabrakło czasu na naukę czytania, pisania i innych wiadomości“, dodając, że „podstawą dobrej modlitwy, prawdziwego nabożeństwa jest oświata“, jak gdyby ks. Wilczkiewicz i inni księża pragnęli młodzież zajmować przeważnie ćwiczeniami religijnemi! — Nie jest też zgodny z prawdą inny zarzut p. Stapińskiego, uczyniony całemu systemowi dzisiejszemu i władzom szkolnym, że zabrania się nauczycielom obchodzić się z dziatwą po ojcowsku i pozyskiwać jej miłość i zaufanie. Zarzut ten usiłował mowca uzasadnić w ten sposób: „bo, ażeby zyskać przychylność dziecka, musiałby nauczyciel także i w godzinach pozaszkolnych z niem się stykać, a żeby to mógł zrobić, musiałby chadzać do domu rodziców tego dziecka i wdawać się z ojcem, a wiadomo, że władze niechętnie na to patrzą, bo taki nauczyciel jest w ich oczach już ipso facto buntownikiem.... Więc jest to winą systemu szkolnego, jeżeli nauczyciel ostro z dziećmi postępuje, używa wyzwisk rozmaitych i w ogóle trzyma się zdaleka, bo taki nauczyciel jest u góry chętniej widziany“. To oskarżenie władz szkolnych musiałoby nas zdumiewać, gdybyśmy nie znali naiwnej przewrotności, z którą tak często spotykamy się w polityce ludowców: dzisiaj nietylko nie żąda się od nauczycieli, żeby przezywali dziatwę i traktowali ją „ostro“, żeby nie stykali się z nią poza szkołą itd., ale przeciwnie zakazuje się najsurowiej używania wyrażeń niegrzecznych i kary cielesnej (bez której jednak nauczyciel szkoły ludowej często nie może sobie dać rady z chłopcami niesfornymi) i żąda się stanowczo, żeby nauczyciel stykał się z rodzicami dziatwy, żeby między szkołą a domem rodzicielskim było porozumienie, które jest tak potrzebne dla dobra młodzieży. Ale p. Stap. chodzi oczywiście o co innego,

a mianowicie o nauczycieli, agitujących na rzecz stronnictwa ludowego pomiędzy chłopami i podburzających lud przeciwko „panom“ i księżom! Niema przecież przykładu, żeby nauczyciel sumienny, miłujący dziatwę i dlatego stykający się z jej rodzicami, uznany był z tego powodu za „buntownika“.

Poseł ks. *Szponder* zarzucił nie bez racyi planom dziś obowiązującym, że „zawiele różnorodnego materyału każą wtłaczać w mózgi dziecięce, że już np. w trzeciej klasie normalnej dziecko ośmioletnie musi się uczyć historyi naturalnej, fizyki, matematyki i języka niemieckiego, który „jest dla szkół ludowych plagą“. Wynik zaś ogólny jest bardzo lichy i dlatego ludność traci coraz bardziej zaufanie do szkoły. Mowca jest za zniesieniem przymusu szkolnego. Wreszcie oświadcza się za utworzeniem instytucyi katechetów „okręgowych“, którzyby uczyli w kilkunastu szkołach wiejskich. —

P. Namiestnik hr. *Potocki* poprzestał na kilku zdaniach, w których zapowiedział, że na przyszłość kierownicy starostw ściśle będą stosowali przepisy ustaw obowiązujących, a w szczególności ustawy o przymusie szkolnym i że Rada szkolna będzie z jednej strony broniła inspektorów przed zarzutami niesłusznymi, z drugiej zaś będzie każde ich przekroczenie „z całą surowością“ badała, a w razie potrzeby i karała.

Odpowiedź bardziej szczegółową na skargi mowców poprzednich dał p. inspektor *Baranowski*. Co się tyczy najpierw wprowadzenia sodalicyi i bractwa różańcowego, stwierdził p. Bar., że Rada szkolna kraj. nie sprzeciwia się temu żądaniu i że w szczególności pozwala na bractwa różańcowe, że jednak wszelkie praktyki religijne może wprowadzać tylko w porozumieniu z Ordynaryatami biskupimi i na ich żądanie. Są to sprawy trudne, zwłaszcza ze względu na różnicę obrządków, a mianowicie duchowieństwo ruskie sprzeciwia się nabożeństwom „łacińskim“. Szkoda jednak, że p. B. nie zajął się dokładniej zarzutami, które dwóch posłów księży uczyniło dzisiejszej szkole ludowej, ale największą część swojej mowy poświęcił zażaleniom Rusinów.

Ks. *Stojałowski* wyraził najpierw ubolewanie, że rząd „przemienił szkołę na swoje narzędzie“ i zmonopolizował naukę, a Rada szk. kr. uważa się za „organ wykonawczy, za biurokratów, którzy mają pilnować istniejących przepisów“. Szkoły nasze nie wychowały dotąd „pokolenia ludzi światłych, czujących i myślących po polsku“; jeżeli młodzież się przejmuje duchem narodowym, to trzeba zawdzięczać nie szkołom, ale wiecom ludowym (?) i temu, co do-

staje się do rąk jej poza szkołą. Nauczyciele noszą zawsze na sobie „pokost lojalności", tylko Polki, pracujące w szkołach, mogą z nich „wypłoszyć ducha austryackiego". W niektórych miejscach szkoły nie przynoszą pożytku z powodu nieudolności nauczycieli. W dalszym ciągu oświadczył się ten kapłan, błąkający się jeszcze niestety po manowcach, *przeciw wprowadzaniu do szkoły bractw* i sodalicyi. Zdaniem jego albo wszyscy uczniowie powinni należeć do sodalicyi, albo też wprowadzenie jej wywołać musi szkodliwe rozdwojenie pomiędzy młodzieżą (?!). Ale jeszcze daleko bardziej rażące są wywody ks. Stoj., odnoszące się do nauczania religii. Według niego kładzie się dziś „nacisk przedewszystkiem na pomnożenie wiedzy i na znajomość książki katechizmowej. A przecież książka ta, to istne kompendyum całej teologii, succus et sanguis całej teologii, której dziecko nie jest w stanie strawić, bo musiałoby właśnie tyle umieć, co sam ks. katecheta..... Jeżeli rzeczywiście wśród młodzieży szkół średnich daje się spostrzegać zobojętnienie dla religii, wiary i Kościoła, to za przyczynę tego uważam ów sposób nauczania, to pakowanie tych trzystu kilkudziesięciu pytań teologicznych do głowy, a nie wkładanie ani cząstki tego do serca.....! Ze strony właśnie może duchowieństwa jest wielki błąd w sposobie nauczania religii... Nie chcę potępiać katechetów wszystkich, bo znam wypadki, gdzie katecheta jest bardzo szanowany, ale z pewnością dlatego, że więcej wpływał moralnie, a mniej może kładł wagi na noty z katechizmu i inne *zewnętrzne* (?) rzeczy..... Godząc się zupełnie z tem, co powiada sprawozdanie komisyi, aby podnieść i zwrócić baczniejszą uwagę na naukę religii, pragnę zmienić tylko to jedno słowo, aby *nie było mowy o nauczaniu religii*, bo religii nikogo się nie nauczy (!)..... Stawia się nawet żądanie, aby religia była przedmiotem egzaminu dojrzałości, czego ja *nie podzielam* z tego samego powodu, który dopiero przytoczyłem, bo uważam, że potrzebniejsząby była matura z praktyki, a nie *matura z wiedzy*". A więc to, czego żądają nasi księża Biskupi, wydaje się ks. Stoj. nonsensem, bo wiedza religijna niema według niego wartości. W tym punkcie zgadza się ks. Stoj. z całym zastępem nauczycieli niedowiarków, którzy argumentują podobnie, występując przeciw egzaminowaniu z religii przy maturze! — Dalej zarzucił jeszcze ks. Stoj. katechetom, że uczą „wszystkiego z religii, tylko nie ewangelii". Tu powołał się mowca na powagę Leona XIII., „który wydał specyalny list o nauczaniu religii, a teraz, jak wiadomo, Pius X. zamówił popularne wydanie ewangelii. To jest książka, do której najwyższe głowy Kościoła przywiązują wielką wagę. Tym-

czasem u nas, w naszych szkołach, to właśnie, co jest podstawą religii, co jest najpiękniejsze, uważają za niepotrzebne". A więc nasze duchowieństwo nie wie nic o tem, że Papieże „wielką wagę przywiązują" do ewangelii (co za frazes!)? A więc u nas nie zapoznaje się uczniów w 3-ciej klasie gimnazyalnej przez cały rok z ewangelią i nie czyta się i nie wyjaśnia perykop w niedziele i święta?! — Twierdzenia te spotkały się z należytą odprawą ze strony ks. Arcybiskupa Teodorowicza (którego mowę streszczę poniżej); tu jednak muszę zaznaczyć, że wielu posłów wybitnych przytakiwało zarzutom ks. Stojałowskiego. *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

KAZANIE NA PRYMICYE.

O DZIAŁALNOŚCI KAPŁANA.

„Otom cię dzisiaj postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał, wytracał, rozwalał, budował i sadził". (Jer. I. 10).

Najmilsi! Uroczystość dzisiejsza, uroczystość prymicyj tutejszego rodaka, a nowowyświęconego kapłana, zgromadziła was o wiele liczniej, niż w inne dni w tej świątyni pańskiej. I wprowadziliśmy go, jakby w tryumfie przed ołtarz, na którym po raz pierwszy ma dokonać bezkrwawej Ofiary. Wśród bicia dzwonów, otoczony kapłanami i tłumem ludu pobożnego, opasany wieńcem z kwiatów, oznaczającym czystość i niewinność duszy kapłańskiej, poprzedzany chorągwiami i sztandarami, które jemu i nam przypominają, że ma nas wszystkich do walki i zwycięstwa prowadzić, stanął czcigodny prymicyant przed ołtarzem i z hymnem: „Veni Creator" rozpoczął czynność najświętszą ze wszystkich czynności kapłańskich: ofiarę Mszy św. — a zakończy ją tak od nas upragnionem i oczekiwanem błogosławieństwem, które tem będzie skuteczniejszem, im z większą wiarą będzie przyjętem.

Wielka to i radosna dla nas uroczystość. By zaś ta radość dla wszystkich była pożyteczna, wskażę wam w moich nieudolnych słowach działalność kapłana, abyście poznawszy, że kapłana zawsze potrzebujecie, tem więcej osobę duchowną czcili i szanowali. Kapłan jest Aniołem-Stróżem, który każdego człowieka od kolebki aż do grobu prowadzi i ratuje od zguby. Najświętsza Panno, Matko i Kró-

lowo kapłanów, oświeć serca wiernych, aby tę naukę zrozumieli i w sercach zachowali. Zdrowaś Maryo.

* * *

Celem każdego człowieka jest zjednoczenie się najdoskonalsze z Bogiem. Zupełne połączenie nastąpi dopiero w życiu przyszłem, jednak już w tem życiu należy je rozpocząć, gdyż połączenie się z Bogiem poza grobem zależy od zjednoczenia się z Nim w tem życiu przez cnotę i doskonałość chrześcijańską.

Pan Bóg stworzył człowieka dla nieba, jednak przez grzech pierworodny utracił człowiek prawo do nieba i teraz dziecię, które na świat przychodzi, jeszcze niezdolne do popełnienia grzechu, już grzechowi podlega, a grzech ten jest dlań przeszkodą do połączenia się z Bogiem. Kto wtedy staje na drodze życia dziecięcia? kto mu ratunek przynosi? kto to dziecię z Bogiem jednoczy? — Kapłan. Kapłan przez Chrzest święty maże skazę grzechu pierworodnego, on przez polanie wodą i słowo Boże: „Ja cię chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha św.“ stroi duszę niemowlęcia w szatę niewinności, w łaskę poświęcającą i zamienia to dziecię, które dotąd było niewolnikiem szatana — w dziecię Boże, w dziedzica królestwa niebieskiego. Jeźli dziecię dużo zawdzięcza rodzicom swoim, bo życie to doczesne, jakże nierównie więcej zawdzięcza kapłanowi — bo życie wieczne — a na cóż przydałoby się nam to życie doczesne, gdybyśmy po niem nie mogli osiągnąć żywota wiecznego?

Idźmy za tem dziecięciem dalej, a przekonamy się, że jak matka ma ustawiczną o niem pieczę, tak też i kapłan nie wypuszcza go ze swej opieki. Dziecię podrasta, przychodzi do używania rozumu, zaczyna poznawać co złe, a co dobre, a zaraz budzą się w niem coraz inne, a coraz silniejsze złe skłonności i popędy. Dziecię to zatem potrzebuje kierownika, któryby w duszy jego szczepił odrazę do złego, a zapalał zamiłowanie do dobrego. Duszę dziecięcia przyrównać możemy do ogrodu, który potrzebuje ustawicznej opieki ogrodnika, aby był utrzymany w porządku. Jako w ogrodzie wyrywa ogrodnik chwasty i zielska, obcina niepotrzebne pędy, nagina i prostuje drzewka i gałęzie, tak też musi być ktoś, coby w duszy dziecięcia plewił i wyrywał ziele złego, naginał i prostował dobre popędy i zarody cnoty. Komuż w udziele przypada to wielkie i ważne, a zarazem tak trudne zadanie? Kapłanowi. — Wprawdzie rodzice przedewszystkiem mają obowiązek jąć się tego zadania, lecz jedni nie wiedzą nawet, że to ich obowiązkiem, sądząc, że jeźli dziecięciu dadzą pożywienie i okrycie, to już wszystko spełnili, drudzy choćby chcieli, nie potrafią, inni nawet wprost

w przeciwnym działają kierunku. Dopiero kapłan, jako katecheta, biorąc dziecię szkolne w swoją opiekę, rozpoczyna nad tą rolą, nieraz tak opuszczoną — pracę, która przedziwne wydaje owoce. Gdybyście, moi drodzy, mieli sposobność z blizka przypatrzyć się pracy kapłana w szkole nad waszemi dziećmi, gdybyście zobaczyli te jego starania, by dziecię dobre w dobrem utwierdzić, złe naprawić, gdybyście słyszeli te upominania pełne miłości i przykłady skierowane ku waszym dzieciom, a wreszcie, gdybyście wiedzieli o tych gorących modlitwach kapłana za dziećmi pieczy jego powierzonemi, wtedy mielibyście pojęcie o wielkości powołania kapłana i wpajalibyście w dzieci wasze słowem i przykładem uszanowanie i cześć dla sukni duchownej.

W szkole jednak praca kapłana zbyt ograniczona, dlatego też zdarzy się, że pomimo wszelkiej czujności i pilności ze strony kapłana dziecię traci łaskę poświęcającą na chrzcie św. otrzymaną, staje się na duszy chorem, albo nawet całkiem umarłem. Któż znowu dźwiga to dziecię? kto mu zdrowie duszy przywraca? Kapłan. On to dziecię przygotuje do pierwszej spowiedzi, uczy wszystkich prawd potrzebnych, by dziecię z dobrem przygotowaniem mogło do tego Sakramentu przystąpić. A nietylko po raz pierwszy, ale i później, gdy dziecię wzrasta — staje się człowiekiem dojrzałym, starcem nawet, któż spieszy mu z pomocą, kto dźwiga z grzechu, jeźli nie kapłan? Dobrze wy wiecie, najmilsi, czem jest Sakrament Pokuty, czem spowiedź dobrze odprawiona dla człowieka licznymi obarczonego grzechami; wiecie, jakie szczęście i spokój wlewa w duszę człowieka spowiedź, gdy oczyszczony z grzechów, pozbywa się zarazem wyrzutów sumienia, które po grzechu dręczą człowieka, nie dając mu dniem i nocą spokoju. Kapłan jest dla grzeszników lekarzem i pocieszycielem.

Lecz nie opuszczajmy dziecięcia. Na progu jego życia stanął kapłan, on za niem idzie dalej. Po pierwszej spowiedzi następuje pierwsza Komunia święta. I teraz znowu kapłan najwybitniejszą odgrywa rolę. On dziecię przygotowuje, starając się o należyte przysposobienie duszy dziecięcia do przyjęcia Ciała i Krwi P. Jezusa, on dziecięciu udziela Komunii św., dając mu szczęście największe, bo przez Komunię św. jednoczy je z P. Bogiem i duszę dziecięcia zupełnie przemienia. — Jeden odważny obrońca Kościoła katolickiego we Francyi nawrócenie swe zawdzięcza swojej córeczce. Kochał on bardzo swą jedynaczkę, lecz sam w nic nie wierząc, nie starał się wpoić zawczasu w duszę dziecięcia miłości i bojaźni Bożej, to też gdy dziecię podrosło, spostrzegł z przestrachem, że

dziecko to jest bardzo złe, przewrotne, krnąbrne i nieposłuszne, nieszanujące rodziców, a szczególnie ojca — istny mały szatanek. Uciekł się do środków surowych, chcąc dziecię poprawić; to jednakże jeszcze bardziej dziecko od niego odstręczyło. Prawdziwa rozpacz ogarniała go na myśl, co będzie z tej jego umiłowanej jedynaczki, tak młodej, a tak zepsutej. Pociechą pewną były dlań słowa żony, pobożnej katoliczki: „Zaczekaj, niech nasza mała zacznie się uczyć religii, a zmieni się od pierwszej Komunii św. zupełnie“. I rzeczywiście słowa te spełniły się. Dziecina słysząc w szkole o Bogu, ucząc się o Jego sprawiedliwości, wszechwiedzy i miłości ku ludziom, zaczęła się zmieniać, stawała się coraz lepszą. Z podziwem patrzył ojciec, jak to dziecię nieraz pasować się musiało ze złymi nałogami i skłonnościami i odnosiło zwycięstwo. Nadszedł wreszcie czas pierwszej Komunii św. Im więcej jednak zbliżał się ten dzień ważny, tem smutniejszą była dzieweczka — aż wreszcie przystępuje do ojca i prosi pokornie: „Ojcze, już tak dawno nie byłeś do spowiedzi“. W kilkanaście dni potem, ku zbudowaniu wszystkich, widziano, jak ten ojciec pospołu z młodziuchną, ukochaną córeczką, przystępował do Stołu Pańskiego ze skruchą i pobożnością.— Kto tę przemianę wywołał w dziecinie, a tem samem, kto był przyczyną nawrócenia ojca? Pewnie, że w pierwszym rzędzie P. Bóg, bo wszystko, co dobre, od Niego pochodzi; ale narzędziem Bożem był kapłan. Jeżeli dzisiaj praca kapłana w tym kierunku nie zawsze takie wydaje owoce, składa się na to wiele przyczyn. Dwie zaledwo godziny religii na tydzień, uczęszczanie do klasy z dziećmi innej religii, które nieraz szerzą zgorszenie, zły przykład w domu dawany nieraz nawet od rodziców — oto przeszkody paraliżujące pracę kapłana.

Dorosło dziecię. Wstępuje w związki małżeńskie — znowu kapłan staje przy boku nowożeńców, aby ich pouczyć i udzielić błogosławieństwa do spełniania ciężkich obowiązków, jakie na siebie biorą, przyjmując Sakrament Małżeństwa.

Przychodzi wreszcie ostatnia godzina, a jeżeli kiedy, to wtenczas kapłan przedstawia się jako Anioł Stróż-Pocieszyciel. Lęk wielki i trwoga ogarnia duszę chorego. Opuścić wszystko, stanąć przed Bogiem, Sędzią najsprawiedliwszym, przed Bogiem wszystkowiedzącym, który serca nasze przenika, stanąć, by usłyszeć wyrok! A tu może sumienie nie daje spokoju, przypominają się te straszne kary, któremi nieraz dawniej groził kapłan, ale wtedy wydawały się błahostką. Kto poratuje, kto pocieszy? Myśl zwraca się ku kapłanowi, który chętnie spieszy — w dzień czy w nocy, choćby sam

słaby nie ociąga się do łoża chorego, bo rozchodzi się o ratunek duszy. Jakże błogo i zupełnie inaczej wszystko się przedstawia choremu po odejściu kapłana, który go z Bogiem pojednał, zaopatrzył na drogę do wieczności! Wszelkie słowa pociechy znajomych, krewnych, najserdeczniejszych przyjaciół nie pomogą; pomoc prawdziwą i skuteczną na ostatnią godzinę przyniesie kapłan.

Wymieniłem tylko najważniejsze chwile w życiu człowieka, w których błoga działalność kapłana najwidoczniejsza. Gdy zaś przypomnimy sobie owe błogosławieństwa, które z rąk kapłana przyjmowane jednają nam obfitszą łaskę Bożą i chronią nas od wpływu złego ducha, gdy sobie przypomnimy, że kapłan nietylko jest nauczycielem dzieci w szkole, ale całego społeczeństwa, a jako taki, głosząc w Imieniu Jezusa Chrystusa prawdy Boże, powstrzymuje ludzi od złego, a nakłania do dobrego, — że kapłan jest drogowskazem, który wskazuje wszystkim bogatym i ubogim, uczonym i prostaczkom ich obowiązki i zadanie — to się przekonamy, że kapłan jest rzeczywiście Aniołem Stróżem, który stanąwszy u kolebki człowieka, nie opuszcza go aż do grobu, a nawet poza tem życiem wspiera duszę jego swemi modlitwami i Mszą św. Co mając przed oczyma, zrozumiemy, że czcią największą i szacunkiem otaczać powinniśmy osobę każdego kapłana.

To też nic dziwnego, że dziś cieszymy się i radujemy, skoro doczekaliśmy się prymicyj naszego rodaka, skoro przed ołtarzem stanął po raz pierwszy kapłan, który tak wielką rolę ma odgrywać w życiu nietylko pojedynczego człowieka, ale i całego społeczeństwa. Cieszy się matka, bo widzi spełnione swoje marzenia i pragnienia swego serca, bo syn jej zajął w społeczeństwie stanowisko skromne, ale najwyższe zarazem, — cieszy się ojciec, bo te prymicye są dlań dowodem, że dobrze spełnił swój obowiązek, skoro w czasach nieprzychylnych Kościołowi św. i duchowieństwu, zdołał dzieckiem swem tak pokierować, że się temu stanowi poświęcił. Cieszy się gmina i cała parafia nasza, boć to dowodem szczególnej Opieki Bożej, że Bóg z pośród nas wybiera sobie sługę i zastępcę swego. Weseli się Kościół święty, bo z dniem dzisiejszym przybywa mu jeden żołnierz, co mówię, nie żołnierz tylko, ale wódz, który nietylko sam będzie walczył pod sztandarem Chrystusa, ale i innych do walki i zwycięstwa powiedzie. Sam Bóg mile spogląda na tę chwilę, bo prymicyant będzie ratował dusze Krwią P. Jezusa odkupione i będzie szafarzem łask Chrystusowych.

Radość przepełnia serce prymicyanta, dziś bowiem spełniony cel jego trudów i pracy, dziś na jego słowa chleb i wino przemie-

nia się w Ciało i Krew Pańską, dziś on przewyższył Aniołów, którzy tylko patrzą na twarz Jezusa, a piastować Go nie mogą.

Czcigodny prymicyancie! Bóg odzywa się dziś do ciebie słowami proroka: *„Otom cię dzisiaj postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał, wytracał, rozwalał, budował i sadził“* — wielkie i trudne będą twe obowiązki, lecz niech cię utwierdza na drodze twego powołania nagroda, którą jest sam Bóg. *„Dominus pars hereditatis meae et calicis mei: Tu es, qui restitues hereditotem meam mihi“*. (Ps. 14, 5). Amen. *Ks. S. z B.*

ENCYKLIKA o św. GRZEGORZU I. W.

(Dok.). „Broń ta jednak, Czcigodni Bracia, postrada wszelką siłę i niczego nie dokaże w ręku tych, którzy nie prowadzą życia wewnętrznego z Chrystusem, nie są utwierdzeni w pobożności prawdziwej i stałej, nie pałają żądzą pomnożenia chwały Bożej i rozszerzenia królestwa Bożego. Św. Grzegorz poczytywał to za rzecz najważniejszą... Oto, jak kreśli obraz kapłana prawdziwego“:

„Qui cunctis carnis passionibus moriens iam spiritualiter vivit; qui prospera mundi postposuit; qui nulla adversa pertimescit, qui sola interna desiderat; qui ad aliena cupienda non dicitur, sed propria largitur; qui per pietatis viscera citius ad ignoscendum flectitur, sed nunquam plus quam deceat ignoscens, ab arce rectitudinis inclinatur; qui nulla illicita perpetrat, sed perpetrata ad aliis ut propria deplorat; qui ex affectu cordis alienae infirmitati compatitur; sicque in bonis proximi sicut in suis provectibus laetatur; qui ita se imitabilem caeteris in cunctis quae agit insinuat, ut inter eos non habeat quod saltem de transactis erubescat; qui sic studet vivere, ut proximorum quoque corda arentia doctrinae valeat fluentis irrigare; qui orationis usu et experimento iam didicit, quod obtinere a Domino quae poposcerit possit“.

„Jak głęboko więc, Czcigodni Bracia, w obec Boga i siebie zastanawiać się powinien biskup, zanim włoży ręce na nowych lewitów! „*Neque gratia alicuius*, mówi św. Grzegorz, *neque supplicatione, aliquos ad sacros ordines audeat promovere nisi eum, quem vitae et actionis qualitas ad hoc dignum esse monstraverit...* Św. Grzegorz z boleścią żali się między innemi: *Eece, mundus sacerdotihus plenus est, sed tamen in messe Dei rarus valde inve-*

nitur operator; quia officium quidem sacerdotale suscepimus, sed opus officii non implemus. I zaiste, ileż to sił zyskałby dziś Kościół, gdyby tylu liczył pracowników, ilu kapłanów! Jak obfite pożytki spłynęłyby na ludzi z boskiego życia Kościoła, gdyby każdy kapłan znaczenie jego wyjaśniał“!.....

„Powtarzamy, że w życiu Kościoła nic się nie zmieniło. Ma on w sobie przekazaną od Boskiego Założyciela dziwną siłę, która go czyni sposobnym we wszystkich wiekach, nawet najmniej podobnych do siebie, do zaradzania nietylko potrzebom dusz, co jest właściwem jego zadaniem, ale także do znamienitego przyczyniania się do rozwoju cywilizacyi prawdziwej, co wypływa z natury jego urzędu“.

„I nie może być inaczej. Skarb Objawienia Bożego, złożony w Kościele, popiera wszystko, co na ziemi widzimy prawdziwego, dobrego i pięknego, a popiera tem silniej, im ściślej to wszystko odnosi się do Boga, źródła wszelkiej prawdy, dobra i piękna“.

„Niemałe korzyści osięga umiejętność ludzka z nauki Bożej. Ona to bowiem rozszerza zakres badań ścisłych nawet w rzeczach przyrodzonych, ona usuwa błędy co do zasad nauki i co do drogi, którą się do nich dochodzi — podobnie jak ogień na wieży w porcie odsłania żeglarzom w nocy wiele rzeczy, ciemnościami pokrytych, a zarazem przestrzega ich przed rafami, o które statek mógłby się rozbić“!

„W sprawie uszlachetnienia obyczajów, co do których Boski Zbawiciel za wzór najwyższy wskazał nam samą Dobroć Bożą, Ojca Swego—nietrudno zrozumieć, jak silne ztąd czerpią ludzie pobudki do tego, by prawo Boże, w sercach ludzkich wyryte, wierniej zachowywano, a zatem, by tak poszczególne jednostki, jak rodziny, jak wreszcie całe społeczeństwo ludzkie, wiodły żywot szczęśliwszy. Onać to była siła, która barbarzyńców z dzikich zrobiła cywilizowanymi, podniosła spodloną godność niewiasty, rozkuła pęta niewoli, odnowiła ład społeczny... zatrzymała prawa, ogłosiła prawdziwą wolność ducha, zabezpieczyła spokój domowy i publiczny“.

„Sztuki piękne wreszcie, wznosząc się ku Bogu, odwiecznemu pierwowzorowi wszelkiej piękności, z którego poszczególne formy w naturze powstały, łatwiej wyzwalają z jarzma pospolitości i trafniej wyrażają ideał w myśli poczęty, na czem właśnie istota sztuki zależy. Trudno też wysłowić, ile pożytku oddały sztuki piękne sprawie religii, umożliwiając, by to, co Bogu ofiarujemy, nietylko doborową treścią, ale i piękną a ozdobną formą się wyróżniało.

Tu początek sztuki świętej, na której tle powstała i opiera się sztuka świecka. Świeżo potrąciliśmy o tę kwestyę w osobnem *Motu proprio* o zreformowaniu śpiewu rzymskiego i muzyki według przepisu przodków. Inne sztuki piękne, każda w swej dziedzinie, podlegają w sprawach religijnych tymsamym prawom tak, iż co się rzekło o śpiewie, odnosi się również do rzeźbiarstwa i malarstwa, owych wspaniałych przebłysków geniuszu ludzkiego, które Kościół zawsze popierał i krzewił"…..

„Kończymy to pismo słowy, któremi św. Grzegorz zakończył mowę Swą pamiętną na zebraniu laterańskiem: *Haec fratres vobiscum sollicite cogitate, haec et proximis vestris impendite; omnipotenti Deo fructum vos reddere de nogotio quod accepistis parate. Sed ista quae dicimus melius apud vos orando quam loquendo obtinebimus.* Oremus: *Deus, qui nos pastores in populo vocare voluisti, praesta quaesumus, ut hoc, quod humano ore dicimur, in tuis oculis esse valeamus*".—

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego".

1. Co to jest Bierzmowanie?

Bierzmowanie jest to Sakrament, w którym człowiek ochrzczony przez włożenie rąk, namaszczenie krzyżmem św. i słowa biskupa otrzymuje umocnienie Ducha Świętego, aby wiarę swoją statecznie wyznawał i podług niej żył.

2. Jakie to są skutki Bierzmowania?

Skutki Bierzmowania są następujące:

1. pomnaża łaskę poświęcającą;

2. udziela osobnej łaski, byśmy wiarę statecznie wyznawali i według niej żyli;

3. wyciska na duszy niezatarte znamię żołnierza Chrystusowego.

3. Kto udziela Sakramentu Bierzmowania?

Sakramentu Bierzmowania udzielają wyłącznie tylko biskupi.

*4. Jak udziela biskup Sakramentu Bierzmowania?

Biskup udziela Sakramentu Bierzmowania w następujący sposób:

1. wznosi ręce nad wszystkimi przystępującymi do Bierzmowania i prosi Boga o siedm darów Ducha Świętego dla nich;

2. wkłada rękę na głowę każdego z osobna i namaszcza go na czole krzyżmem, czyniąc równocześnie znak krzyża i wymawiając słowa: „Znaczę cię znakiem krzyża i umacniam cię krzyżmem zbawienia w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“.

3. daje bierzmowanemu lekki policzek;

4. w końcu modli się nad wszystkimi i udziela im błogosławieństwa świętego.

Praeparatio. Odświeżyć pojęcie Ducha Św. Uprzytomnić pokusy, na jakie narażoną bywa młodzież dorastająca. Wykazać, jak wiele zależy w całem życiu późniejszem od zwycięstwa w tej walce — jak konieczna do tego osobliwsza pomoc Ducha Św. Cel Bierzmowania.

Propositio. Podobne, a nawet większe trudności mieli pierwsi Chrześcijanie. Zkąd czerpali wytrwałość? Opowiedzieć, jak teraz biskup udziela tego Sakramentu i zestawić p. 4. i 1.

Explicatio. Rozbierając pojęcie Bierzmowania, wyjaśnić znaczenie wkładania rąk, skład i znaczenie krzyżma św., oraz cel policzka dawanego. Przypomnieć, jakimi stali się Apostołowie przez zesłanie Ducha Św. Zestawić p. 2. i 3.

Aplicatio. Obudzić pragnienie przyjęcia tego Sakramentu. Zakończyć omówieniem hymnów do Ducha Św. przed i po kazaniu.

5. Czego potrzeba do godnego przyjęcia Bierzmowania?

Do godnego przyjęcia Bierzmowania potrzeba:

1. aby przystępujący do Bierzmowania był w stanie łaski poświęcającej;

2. aby ten, który już przyszedł do używania rozumu, był dostatecznie pouczony o wierze, a zwłaszcza o Bierzmowaniu;

3. aby się do przyjęcia tego Sakramentu dobrze przygotował przez gorącą modlitwę.

Powinien także postanowić przepędzić dzień Bierzmowania w świętem skupieniu.

*6. Dlaczego bierze się do Bierzmowania świadków?

Do Bierzmowania bierze się świadków dlatego, aby wspierali bierzmowanego w niebezpieczeństwach walki duchowej i pomagali mu słowem i przykładem do bogobojnego życia. Na znak, że się tych obowiązków podejmują, kładą prawą rękę na prawe ramię przystępującego do Bierzmowania.

Praeparatio. Odpytać o skutkach Sakramentu Bierzmowania.

Propositio. Przypomnieć, jak Apostołowie przygotowywali się na zesłanie Ducha Św. P. 5, 3. Bierzmowanie jest Sakramentem żywych. P. 5, 1. Umacnia we wierze tych, którzy znają główne prawdy wiary. P. 5, 2. Zestawić całe pytanie 5.

Explicatio. Potrzeba pomocy ludzkiej w życiu bogobojnem. P. 6. Modlitwy, jakie podczas Bierzmowania odmawiać należy.

Aplicatio. Zachęta do korzystania ze wszystkich natchnień dobrych, jakie Duch św. nąm daje.

Świętokradzka komunia Judasza.

Podobnie jak każdy przedmiot materyalny — rozpatrywany w świetle z różnych stron, daje się lepiej poznać pod względem materyału, kształtu, koloru i t. d., tak też i zdanie każde — rozważane z różnych punktów widzenia, bywa lepiej zrozumiane tak co do treści, jak też co do trafności i piękności, a tem samem daje lepszą sposobność do oceny, czy było w praktyce dobrze zastosowane?

Idąc w myśl powyższych słów, postanowiłem rozważyć w świetle egzegezy tezę wyrażoną w nagłówku, wręcz z przeciwnego punktu widzenia od szanownego autora artykułu, jaki się ukazał w Dwutygodniku katechetycznym nr. 6 — z dnia 20go marca br.

Stawiam tedy tezę, czy twierdzenie: że Judasz przyjął — podczas uczty paschalnej — komunię św. z rąk P. Jezusa, ma silniejszą podstawę historyczną niż zdanie przeciwne?

Na to pytanie odpowiadam: twierdząco.

By się o tem przekonać, weźmy do ręki ewangelie. Traktują o tej materyi św. Mateusz w r. 26, w. 17—29; św. Marek w r. 14, 12—25; św. Łukasz 22, 7—38; św. Jan 13, 2—30.

Ze synoptyków już św. Marek daje nam do poznania, że Judasz przyjął najśw. Sakrament Ołtarza z rąk P. Jezusa; w rozdziale bowiem 14. w. 23, powiada tak: „a wziąwszy Jezus kielich (z Krwią najśw.) dzięki uczyniwszy dał im i pili z niego wszyscy“. Ostatnie słowo: „wszyscy“ dowodzi, że pił najśw. Krew i Judasz; było bowiem przy tej uczcie dwunastu apostołów, jak to stwierdza autor św. we w. 17: „a gdy był wieczór, przyszedł (Jezus) ze dwunastu“; oraz św. Mat.: „a gdy był wieczór, siedział ze dwunastu uczniami“ (26, 20).

Powyższą tezę stwierdza św. Łukasz, najważniejszy świadek w tej sprawie. Ten powiada, że Chrystus Pan po rozdaniu apostołom kielicha ze Swą najśw. Krwią, dodał „wszakoż oto ręka tego, co mię wydaje, ze mną jest na stole“.

Sens tego zdania jest: Podczas, gdy ja wam daję tak wielki dowód ku wam miłości, karmiąc was ciałem i pojąc swą krwią — oto jeden z was, który ze mną jest przy stole, gotuje mi w swej przewrotności zdradę.

A więc uczestniczył Judasz w uczcie eucharystycznej w sposób oczywiście świętokradzki. To świadectwo św. Łukasza jest tem ważniejsze, ponieważ badał on bardzo starannie czyny Jezusa, zanim je spisał w swej ewangelii, a badał od samych początków. Mówi bowiem: w r. 1, w. 3: „zdało mi się i mnie (to znaczy: postanowiłem), (ja), którym z początku pilnie wszystkiego dochodził — porządnie (w porządku chronologicznym) — tobie — cny Teofilu — wypisać (mowy i czyny Pana Jezusa)“.

Ks. Knabenbauer, chcąc osłabić znaczenie cennego świadectwa św. Łukasza, twierdzi, (zob. jego Kom. do św. Mat., część IIgą — str. 438), że tenże uczynioną wzmianką o zdradzie Judasza i o tem — jakoby Judasz po ustanowieniu najśw. Sakramentu Ołtarza był jeszcze przy stole z Jezusem — chce tylko zrekapitulować to, co było szeroko omawiane (o zdradzie Judasza) podczas spożycia baranka wielkanocnego, a więc przed ustanowieniem najśw. Sakramentu Ołtarza. Ztąd ma wynikać, że św. Łukasz umieścił owe słowa, według ks. Knabenbauera nie na właściwem miejscu. To jednak twierdzenie jest tylko domysłem, hypotezą, bez realnej podstawy.

Na korzyść św. Łukasza, który twierdzi, że Judasz był i po ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza, a więc przyjął komunię św. z rąk Jezusa, przemawia to, że on (św. Łukasz), jedyny ze synoptyków, podaje czyny Chrystusa w porządku chronologicznym; mówi bowiem, że spisał je: „*porządnie*“ t. zn. według następstwa czasu.

Jakżeż tedy w obec tak jasnego świadectwa św. Łukasza można twierdzić na pewno, że Judasz nie przyjął komunii św. z rąk Jezusa?

Naszą tezę stwierdza też wielu i bardzo poważnych Ojców i Doktorów Kościoła. Korn. a Lapide twierdzi (zob. Koment. jego do ewang. św. Mat. i Marka — tom 15., str. 551.), że z wyjątkiem kilku Ojców Kościoła i egzegetów, jest powszechne zdanie reszty Ojców i Doktorów Kościoła, że Judasz uczestniczył w Komunii św. udzielonej Apostołom przez Chrystusa.

Posłuchajmy obecnie orzeczeń przynajmniej niektórych Ojców Kościoła: nie wszystkich Ojców przemawiających na naszą stronę mogę zacytować, gdyż niemam przed sobą ich dzieł.

Można naprzód przytoczyć na korzyść naszą zdanie Ojca Ap. św. Dyonizyusza, który tak mówi: „Et ipse auctor symbolorum (Christus) iustissime separat eum, qui non sicut ipse, nec pari modo simplicitate sacra concoenaverat (zob. Suarez III. pars — Quaest. LXXIII. art. V. disp. 41, sect. 3). Przytoczone zdanie św. Dyonizyusza wyjaśnia Korn. a Lapide tak: „Christus separat Judam a suo Apostolorum consortio, dicens: „Quod facis, fac citius“, eo quod in-

digne sacram Eucharistiam secum sumpsisset et coenasset; mox enim post indignam communicationem intravit in eum satanas — eumque ad proditionem Christi perficiendam impulit. (Zob. Korn. a Lapide— wyżej cyt. dzieło—str. 551 i nast.). Tożsamo stwierdza św. Cypryan z III. w. (zob. Liber de coena Domini).

Św. Cyryl Jer., świadek z IV. wieku tąk mówi: „Prodiderat Judas improbus patremfamilias, nuperque exiens a *mensa et poculum benedictionis bibens* et pro potu salutari“ sanguinem iusti effundere volens. (Zob. Katechezy myst. — XIII.). Za naszem zdaniem też przemawia św. Cyryl Al. w komentarzu do Jana św.

Św. Chryzostom, ten wybitny tłómacz Pisma św., oświadcza się za naszą tezą: „Et particeps existens mysteriorum conversus non est (Judas); fit enim scelus eius utique immanius, tum, quia tali proposito imbutus *adiit mysteria* — tum, quia adiens melior factus non fuit“. (D. n.). *Ks. dr. St. Dutkiewicz.*

W sprawie projektu zmian w Towarzystwie wzaj. pom. kapłanów.

Zabierając głos w sprawie zmian w Towarzystwie wzaj. pom. kapłanów, proponowanych przez P. T. X. Tenczara, oświadczam na wstępie, że nie jestem przeciwny zawiązywaniu nowych stowarzyszeń kapłańskich, mających na celu wspólne dobro, pragnę bowiem, aby wszyscy konfratrzy dla wspólnego dobra składali jakąś daninę. Gdyby tych stowarzyszeń było więcej, wtedy jednemu podobać się będzie jedno, innemu drugie, tamtemu trzecie, sądzę więc, że wtedy każdy z księży do któregoś się zapisze i jakąś cegiełką przyczyni się do wspólnego dobra, a czy ono będzie się nazywało rentą nieudolności lub starości, czy zapomogą, domem emerytów, szpitalem, butowem, czy opałowem, czy jeszcze jak inaczej, mniejsza o to. Wprawdzie przy rozdrobnieniu stowarzyszeń trzeba znacznie więcej wkładać pracy, a u nas wszyscy już są przeciążeni, pomnożą się koszta administracyi, lecz gdy chodzi o to, aby i ospałych przebudzić i do wspólnych celów przyciągnąć, może warto ponieść te ofiary. Lekarze, o których stowarzyszeniu „Samo-pomocy“ X. Tenczar pisze, mają 4 stowarzyszenia w kraju o celach wzajemnej pomocy; dlaczegóżby księża nie mogli mieć kilku stowarzyszeń? Jest nas może więcej, jak lekarzy.

Jednego tylko się obawiam, aby chęć tworzenia nowych stowarzyszeń nie skończyła się tak, iż nic się nie stworzy, a pogrzebie się

to, co jest. Podejrzywam bowiem, że od kilku lat powtarzane w różnych formach wnioski X. Tenczara, przyczyniły się może w części do zastoju w Towarzystwie kapłanów, jaki wykazuje ostatnie sprawozdanie za r. 1903, gdyż nowi członkowie nie przystąpili, a wielu przestało wpłacać wkładki i Wydział musiał ich wykreślić, przeto sądzę, że sprawę zmian w Towarzystwie powinno się jak najprędzej zakończyć. Ci wszyscy księża, którzy nietylko pochwalają projekt X. Tenczara, bo takich może być bardzo wielu, ale ci, którzy rzeczywiście chcą się wpisać do Towarzystwa opartego na zasadach X. T. i płacić roczne wkładki, powinni się zgłosić natychmiast czyto do autora projektu, czy do Towarzystwa kapłanów (Lwów, pl. Kapitulny 7), a wtedy delegaci na zgromadzeniu 15go czerwca będą mogli osądzić, czy warto będzie owe zmiany wprowadzać.

Aby jednak nikt tego nie uczynił pod chwilowem wrażeniem, zwracam uwagę na niektóre okoliczności.

Myli się X. Tenczar, twierdząc, że założyciele Towarzystwa kapłanów przyjęli na ślepo gotowy wzór od Tow. oficyalistów prywatnych, gdyż mieli przed sobą statuta kapłańskich stowarzyszeń czeskich, węgierskich, wiedeńskich i włoskich i po szerokich debatach na licznych posiedzeniach wybrano ten ustrój Towarzystwa, jaki jest obecnie. Wywody ks. T. oparte na matematyce właśnie stwierdzają, że ustrój ten nie jest tak bardzo złym, jakby to można z niektórych jego zdań sądzić, co zresztą na innych miejscach sam przyznaje.

Wprowadzenie w Towarzystwie kapłanów osobnego oddziału dla rent stałych, jest zdaniem mojem niemożliwe, lecz musiałoby się utworzyć osobne towarzystwo, na osobnych statutach oparte. Nasze Towarzystwo, jako towarzystwo dobroczynne nie opłaca taks rządowych od każdego wstępującego członka i taks stemplowych od każdej wkładki i wypłaconej zapomogi, zaś towarzystwo dla rent stałych musiałoby te znaczne taksy ustawicznie opłacać. Nie wiem, czy ks. T. liczył się z tym znacznym wydatkiem, gdyż przyznał, że niewiele na administracyę przeznacza. Opłaty te musieliby członkowie pokrywać, co podniosłoby wkładki roczne.

W dwóch dyecezyach wyjednano już w Rzymie dyspenzę i duszpasterze odprawiają festis abrogatis, których jest 18 w roku, msze na rzecz funduszu Małych Seminaryów, a zapewne i w dwóch innych dyecezyach Najprz. Ordynaryusze o to się starają, więc trudno spodziewać się, aby Towarzystwo zdołało wyjednać dalszą w tym względzie dyspenzę.

Udzielenie subwencyi z funduszów przeznaczonych na dom emerytów, jak twierdzą poinformowani, jest wprost niemożliwem, gdyż to

są przeważnie legata, więc muszą być użyte po myśli ofiarodawców. Spodziewać się subwencyi od rządu, kraju lub świeckich dobrodziejów, zdaje mi się, byłoby nadzieją dziecka. Rząd przecież już zrobił swoje: zabezpieczył księżom pensyę na wypadek nieudolności i starości, a po długich staraniach i debatach podniósł ją aż do kwoty 600 i 1200 koron!!! Na świeckich dobrodziejów liczyć mogą świeckie stowarzyszenia, lecz nigdy kapłańskie, z powodu fałszywych z gruntu, a dość rozpowszechnionych pogłosek, że księża siedzą na pieniądzach i z powodu tylu potrzeb w naszem społeczeństwie ogólniejszej natury. Gdy na 1880 księży w kraju—1400 nie uznało za stosowne, mimo częstych odezw i próśb, przystąpić do Towarzystwa choćby w charakterze członka wspierającego i roczną wkładką 10 kor. wesprzeć w potrzebie będącego Współbrata, czyż uczynią to świeccy? Gdy więc tak wygląda nadzieja subwencyi, a X. Tenczar powiedział w projekcie: „bez subwencyi, lub innej pomocy Towarzystwa nie stworzymy“, jakaż ztąd konkluzya?

Wielu księżom podoba się myśl przewodnia X. T., aby Towarzystwo zabezpieczało każdemu po 40 latach należenia do towarzystwa pensyę starości przynajmniej w kwocie 800 kor. I mnie ta myśl się podoba. Lecz w naszem Towarzystwie można mieć tosamo. Kto płaci 5 udziałów, więc 50 kor. rocznie, może otrzymać po 35 latach należenia do Towarzystwa 813·75 kor., a po 40 latach 955 kor. Gdyby zaś znajdował się wtedy w wyjątkowem, uwzględnienia godnem położeniu, może dostać nawet 1273 koron rocznej zapomogi, przeciwnie gdyby zostawał w dobrych warunkach, może otrzymać mniejszą zapomogę, nie niższą jednak jak 637 kor. Zgromadzenie delegatów jest regulatorem, aby i Towarzystwo nie poniosło strat i członek nie został skrzywdzonym. Wprawdzie ta dowolność nie podoba się X. Tenczarowi, lecz przecież i sam w swym projekcie dopuszcza pewne dowolności. Jeżeli więc i w naszem Towarzystwie obecnie można sobie zabezpieczyć piękną emeryturę, wkładając rocznie po 50 kor. lub więcej, dlaczegoż tylko 21 członków dotychczas to uczyniło?

Czy sądzi Szanowny Autor projektu, że jego zmiany przymuszą księży do takich wkładek? W ubiegłym roku tylko 2 Neomystów przystąpiło do Towarzystwa z 1 udziałem i nawet dziwić się temu bardzo nie można. Przeważnie każdy z nich przez parę lat otrząsa się z długów, z trudem zaopatruje się w najpotrzebniejsze rzeczy, czasem nawet niedostatek cierpi, odkłada więc przystąpienie do Towarzystwa na lepsze czasy. Czy pospieszy on, gdy zamiast 10 kor. będzie musiał płacić zaraz w początkach po 50 koron rocznie? Słyszałem, że dość często członkowie Towarzystwa proszą o zwłokę zapłacenia wkładki

12 kor. z powodu braku funduszów; po roku jeszcze trudniej im zapłacić 24 kor. z procentem, po kilku latach tem bardziej, wreszcie Wydział ich wykreśla. Czy można więc spodziewać się, że co roku 50 młodych kapłanów, jak sądzi X. Tenczar, wstąpi do Towarzystwa, w którem najmniej po 50 kor. płacić trzeba, a przy 30. roku życia rocznie 68 kor. 50 hal.?

Zważywszy to wszystko, sądzę, że zanim się coś postanowi, należy zażądać stanowczego oświadczenia się od księży, kto chce nietylko wpisać się (bo i tak bywa), ale i płacić do towarzystwa o stałych rentach, a z liczby tej możnaby wnioskować, czy będzie dla kogo drugie towarzystwo zawiązywać. Rzeczą zaś księży delegatów będzie rozstrzygnąć, czy dla zebrania tych odpowiedzi warto będzie sto kilkadziesiąt kor. przeznaczyć na druki i opłaty pocztowe. *X. C.*

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Padwa, Bolonia, Loreto, w lutym.

Chcąc dojechać do Padwy, trzeba najpierw pociąg wybrać a potem bilet kupić. Nic pewniejsze nad to. Pociągów jest wiele gatunków, więcej niż u nas; jest bardzo powolny mieszany (misto), osobowy (omnibus) potem jakiś pospieszny (accelerato) i jeszcze pospieszniejszy (diretto) odpowiadający naszemu błyskawicznemu, a ma być jeszcze spieszniejszy (direttissimo). Jak się przekonałem później (z Loreto do Ankony) osobowym pociągiem nie można jechać: idzie za powoli, a w drodze niema czasu, a raczej jest czas na wszystko, tylko że bardzo drogi. Na tej samej krótkiej przestrzeni ($^1/_2$ godziny) chciałem się przekonać, jak wygląda we Włoszech III. klasa. — Krótko scharakteryzuję: jest niemożebna, gorsza od austryackiej chociaż bez żydów. Za to druga klasa w pociągach pospiesznych jest wygodniejszą, wystawniejszą od naszej.

Kupuję bilet II klasy pospiesznego pociągu — płacę żądaną cenę, gdyż może tylko w tym wypadku we Włoszech nie da się nic utargować, porównuję z cenami austryackich kolei i przychodzę do przekonania, że mało są droższe ale przecież droższe od naszych. — Małą odległość z Wenecyi do Padwy szybko przebiega pociąg. Migają pola puste, widać ziemię urodzajną, trawniki ledwo budzą się do życia, drzewa śpią, w oddali na horyzoncie malują się ostatnie wysłanniki Alp, na wzgórzach sterczą zamki i zamczyska, wszystko ogołocone z zieleni. Stacya kolejowa w Padwie jest, jak w ogóle we Wło-

szech, tuż przy mieście. Celem moim jest złożyć cześć św. Antoniemu i odprawić mszę św.: przekonuję się, że kościół jest na przeciwnym krańcu miasta. Dość wielka odległość, lecz droga przyjemna, prowadząca popod arkady, niby podcienia murowane, ale porządniejsze od ciężkowickich. Arkady te, ciągnące się obok głównej a długiej ulicy, ustąpią chyba tylko bolońskim. Z drugiej strony ulicy stoi poważny a prastary uniwersytet. Ilu tu Polaków pobierało studya, ilu ich czerpało wiadomości prawnicze z kodeksu Justyniana i pandektów! Napisy na tablicach, wewnątrz gmachu umieszczonych, podają rozmaite imiona sławnych prawników padewskich; czy chociaż jednę poświęcono Polakowi, trudno zbadać. Tak cofając się pamięcią wstecz, a sercem do Polski, dochodzę, zbaczając, do wspaniałego kościoła św. Antoniego, nazywanego tutaj krótko „bazyliką Świętego“ (del Sankto). Na pierwszy rzut oka uderza podobieństwo do kościoła św. Marka w Wenecyi. Nie pytając się nikogo, poznasz zaraz kaplicę z grobem Świętego, renesansową. Pielgrzymów niema, bo jeszcze wcześnie na nich, łatwo więc dopuszczają do ołtarza.

Przyznam się, że nie czułem jakiegoś szczególnego nabożeństwa do św. Antoniego; widziałem je u innych w Galicyi — szanowałem, nie rozumiejąc go — a jednak podczas Mszy św. serce mi silniej uderzało, nie mogłem opanować wzruszenia silnego. Tu pod ołtarzem, wysoko wzniesionym, spoczywają zwłoki jednego z pierwszych uczniów św. Franciszka, bohatera sercem, jak współczesny jemu św. Tomasz rozumem i dyalektyką. Tu pod kamieniem złożone szczątki tego, który najpierw i najlepiej zrozumiał św. Franciszka, który za życia miał i po śmierci ma dar czynienia cudów, a dar ten otrzymał zapewno za szerokie i gorące serce, odczuwające miłość Bożą, podobnie przynajmniej, jeżeli nie tak silnie, jak jego zakonodawca z Assyżu. Nie rzeźby, pod względem artystycznym arcydzieła, okalające ołtarz św. Antoniego, tu działają, nie wspaniały renesans ołtarza i kaplicy, ale jakaś siła tajemnicza, promieniejąca z grobu Świętego, a opanowująca tak kapłana składającego ofiarę św. na cześć Bożą przez ręce Świętego, jak i zgromadzone tłumy koło ołtarza, a promienie jej rozchodzą się dalej; nietylko po Włoszech, ale hen, hen aż po naszej Galicyi, a pewno i dalej. Niczem wspomniane rzeźby, niczem sławne świeczniki Donatellego, niczem sklepienie kościoła i artystyczne nagrobki — to wszystko może wywrzeć silniejsze wrażenie na akatolików, studyujących z przewodnikiem drukowanym w ręce dzieła sztuki. Takich nawet tu niema; wszędzie spotykam anglików, tu jedyny wyjątek; tu przychodzi tylko katolik wierzący, a odchodzi wzruszony. Dewocya do św. Antoniego wielka; ludzie cisną się za ołtarzem i modlą się w sku-

pieniu, trzymając rękę na kamieniu przykrywającym św. relikwie. W całych Włoszech (przynajmniej do Rzymu) spotkasz prawie w każdym kościele statuę tego Świętego, a przed nią gorejącą lampę. Po takiem wrażeniu mdłą się okazuje katedra padewska, imponująca rozmiarami lecz pusta, a wprost banalną największa sala na świecie w Palazzo della Ragione, wraz z koniem drewnianym, przypominającym kolosalnością trojańskiego konia z Homera. Dziękując Bogu, że tu byłem, wybieram się w dalszą drogę — do Bolonii.

Kościoły dwa wielkie a puste (św. Petroniusza i katedra) blizko siebie; trafiłem właśnie na drogę krzyżową, w której brała udział tylko mała garstka ludzi. Nasuwają mi się myśli, czy też nasz lud, chociaż niema bazylik, w których możnaby tramwajami jeździć, nie jest szczęśliwszy z tego powodu, że mając zamiłowanie do nabożeństw, tłumnie schodzi się do naszych bud drewnianych i wypełnia je po brzegi. Tu mimo nabożeństwa podróżni wygodnie chodzą po kościele, zwiedzając, co jest do zwiedzenia; u nas palca nie wbijesz między tłum. Jakikolwiek jest nasz lud poza kościołem, jakiekolwiek jednostki wśród niego, to nie narzekajmy na nasz lud w kościele się modlący. Pałace, arkady, dwie wieże krzywe, ogród publiczny na wziesieniu z rozmaitymi neptunami i nimfami — ot i cała Bolonia. Z sercem bijącem jadę do Loreto.

Stacya kolejowa na dole w blizkości morza, bazylika i miasto na górze, w odległości (jak się przekonałem) dwóch kilometrów. Woźnica mówi o czterech, ale łatwo odgadnąć podstawę jego rachunku. Deszcz, ciemna noc, błyskawice; zdany na łaskę i niełaskę woźnicy, który mię wiezie jak kota we worku, zajeżdżam do hotelu della pace i tu pierwszy raz w życiu widzę na ścianie pokoju hotelowego krucyfiks i obrazy Świętych; ochłonąłem z przygnębienia, to katolicki dom. Pierwsze kroki rano do bazyliki, a cała moja uwaga i ciekawość skierowana na domek Matki Bożej, przeniesiony tu z Nazaretu. Tam, gdzie nawa łączy się z presbiteryum bardzo obszernego kościoła, stoi to sanctuarium, (niestety) zewnątrz okryte kamienną rzeźbą, nowszych czasów, nieszczególną. Wchodzę do ciemnego wnętrza i przy blasku licznych lamp oglądam oczerniałe, nieforemne cegły domku i ołtarz w nim stojący. Mówiąc Anioł Pański, przyklękamy na słowo Verbum caro factum est, boć to podstawowy dogmat naszej wiary. Jak napis świadczy, tutaj jest więcej, bo Hic Verbum caro factum est; tutaj Przeczysta Dziewica żyła, ztąd Swą niepokalaną duszę wznosiła w modłach do P. Boga, tutaj archanioł Gabryel Ją nawiedził i zwiastował wielką tajemnicę, tu zaczął się Nowy Zakon. Magnificat anima mea Dominum et exultavit spiritus meus in Deo, salutari meo — powtarzają usta słowa tej Dziewicy-Matki, a mimowoli ciśnie się: Ma-

gnificat anima et Te, Domina, Mater nostra! Jakżeż głęboko odczuwa się godność kapłańską, gdy wypełniając polecenie P. Jezusa „to czyńcie na moją pamiątkę“, we Mszy św. przeistaczamy chleb i wino na Verbum caro factum. Chcesz pojąć godność twoją, kapłanie, wysoką wartość Mszy św., radość Matki Bożej z ofiary bezkrwawej, odpraw tu chociażby jednę Mszę św., więcej to podniesie cię, niż wiele medytacyi. Jeszcze z jednego tytułu raduje się serce i czuje się wdzięczność, a mam na myśli litanię loretańską. Tu jej początek, kolebka. Ile jej zawdzięczamy! Przez nią wyrażamy cześć naszą względem Przeczystej Dziewicy, nią błagamy o łaski, nią do Maryi przemawiamy jako Ucieczki grzeszników, jej słowami dziękujemy Matce łaskawej za dobrodziejstwa otrzymane, przez nią poznajemy już w zaraniu życia przymioty idealne Królowej niebios. Bądź pochwalony domku, kolebko tej modlitwy! Od domku oderwać się trudno; odszedłszy wraca się, by jeszcze chwilkę się pomodlić, skupić, ukąpać duszę w tych promieniach łask, upoić się myślami religijnemi.

Bazylika wraz z łączącym się obszernym budynkiem dwupiątrotrowym była dawniej własnością papieży — dzisiaj należy do rządu włoskiego. Administrator świecki mieszka na I. piętrze, sąsiadując z biskupem. Powstają z tego powodu kolizye przykre, rozgoryczenia i wiele anormalnych skutków. Naprzykład, z puszki w Domku loret. wybiera składki rząd, malowaniem kościoła zajmuje się rząd. A że rząd działa przez urzędników, którzy często są masonami, więc ileż ztąd przykrych stosunków! Nad domkiem obecnie wewnątrz malują kopułę i zapełniają ją obrazami z biblii i historyi Kościoła — ale żadną miarą nie można ich nazwać religijnymi. Ręczę, że malarz-artysta nie mówi pacierza. W bocznej kaplicy jest wielki obraz na ścianie, przedstawiający św. Józefa w łóżku (nie umierającego) przykrytego kołdrą, a obok niego stoi Matka Boska i jakieś inne niewiasty. Jest tu wprowadzone, że rozmaite narodowości mają swoje kaplice; między niemi odznacza się oryginalną, czekoladowo-secesyjną malaturą kaplica francuska. Czy Słowianie stanęli w rzędzie współzawodniczących w czci N. Maryi P.? Spowiednik polski (X. Kurbas) wskazuje niedokończoną, małą kapliczkę i objaśnia, że biskup Strossmayer zajmował się jej przyozdobieniem, przysłał około 80.000 franków, a za to mało co zrobiono. Zgniewało to biskupa, przestał przysyłać pieniędzy i zaprzestano roboty. Pieniądze utonęły w kieszeniach administratorów.

By być sprawiedliwym, dołożę, że kapucyn jakiś, siedzący za stołem w kościele, zbiera składki na upiększenie kościoła w imieniu komitetu międzynarodowego; poświadcza to wielojęzyczny napis (pol-

ski także). Składki te nadzoruje rząd; czy niemi zarządza, nie wiem; dowiedzieć się nie mogłem, a priori wnioskując, sądzę, że tak.

Ponieważ bazylika stoi na stoku góry, spadającej ku morzu, przeto niezwykle wysokie i grube mury podtrzymują ją -- a w nich, pod bazyliką, drugi kościół ciemny. Godzina 12 w południe; swawolni chłopcy figlują przy drzwiach dolnego kościoła. Coś będzie. Czekam, za chwilę chłopaki w liczbie około 15 zajmują miejsce na trzech ławach w kaplicy; zjawia się człowiek świecki, siada naprzeciw i egzaminuje z katechizmu. Odpowiadają 6 prawd wiary, pacierz po łacinie, ale swywolą. Pedagog wyciąga z po za konfesyonału kij i grozi; ucichło się, więc w ruch nie puścił monitora boćkowskiego, lecz trzymając go w ręku, dalej prowadzi naukę katechizmu, polegającą na memoryzowaniu katechizmowych odpowiedzi przy pomocy kija. Co to wszystko znaczy? Pytam później o wyjaśnienie i otrzymuję tego rodzaju odpowiedź: „Jest to nauka religii; ponieważ w szkołach nie uczy się jej, przeto dzieci gromadzą się w kościele". „Jak to, nie ksiądz uczy"? Odpowiadają mi: „Jest wprawdzie księży 40 przy bazylice, ale ci nie mając czasu, wyręczają się świeckim". Matko Boża loretańska, co z takiej nauki będzie? czyż to słowo żywota? Księża są kustoszami domku, lamp, oliwy, knotów i to ich tak pochłania, że na naukę religii czasu nie mają! Wszak taka gorliwość o lampy martwe w obec zaniedbania dusz, to podkładanie miny pod bazylikę, pod cały Kościół katolicki! Przypatrz się i idź dalej, pomyślałem za Dantem. Nie mając nic więcej do oglądania w lichem miasteczku Loreto, znużony tułaczką ośmiodniową, wybrałem się w drogę do Rzymu, oddając haracz trzechgodzinnego czekania w Ankonie. *X. dr. Szczeklik.*

Z LITURGIKI.

Odpusty za odmówienie parvum Officium B. Mariae V., tak jak jest ono na końcu Brewiarza, uzyskać można także przez prywatne odmówienie tego Officium w *przekładzie* na język inny. (Decretum U. e. O. z 18go sierpnia 1903). Częściowo zatem zniesionem zostało orzeczenie św. Kongr. Odpustów z 13go września 1888 in una *Sebenicen*, które żądało odmawiania Officium w języku łacińskim.

Odpustu 50 dni toties quoties udzieliła św. Kongr. Odp. 28go listopada 1903 za pobożne odmówienie „corde saltem contrito" aktu strzelistego: „*Niech będzie Bóg uwielbiony*", ilekroć słyszy się jakieś bluźnierstwo. Odpust ten można ofiarować także za dusze w czyścu cierpiące.

Motu proprio z dnią 28go stycznia 1904 złączył Ojciec św. Pius X. na zawsze św. Kongregacyę Odpustów ze św. Kongregacyą Obrzędów.

Pieśni polskich podczas mszy solennej zakazała św. Kongreg. Obrzędów 29go stycznia 1904 in una Plocensi. Ponieważ sprawa ta obchodzi nas bardzo, podajemy owo rozporządzenie w całości za *Ephem. Liturg.* (str. 162, 163):

„Quum quaedam Ephemerides Polonicae, quae Varsaviae eduntur, nuper asseruerint, aliquem Ordinarium huius Provinciae Varsaviensis obtinuisse a Sancta Sede permissionem pro populo canendi iuxta antiquum morem, tempore Missae solemnis, *sine Ministris sacris celebratae*, varias cantilenas pias in lingua vernacula, omissis iis, quae a Rubricis cani praescribuntur, hodiernus Rmus Dominus Episcopus Plocensis a Sacrorum Rituum Congregatione opportunam sequentium Dubiorum solutionem reverenter expetivit:

I. Sitne reapse data talis permissio cuidam Antistitum huius Varsaviensis Provinciae?

II. In casu affirmativo ad I., sitne hoc merum tantummodo privilegium pro una Dioecesi, vel extendi possit ad omnes Dioceseses huius Provinciae?

III. In casu affirmativo ad II., sintne Decreta Sacrorum Rituum Congregationis N. 3365 *Clodien.* 7. Augusti 1875 ad VII., N. 3496 *Praefecturae Apostolicae de Madagascar* 21 Junii 1879 ad I., N. 3880 *Bisarchien.* 31 Januarii 1896 et N. 3994 *Plocen.* 25 Junii 1898 ad I. — abrogata?

Et Sacra eadem Congregatio, ad relationem subscripti Secretarii, exquisitio etiam voto Commissionis Liturgicae, omnibus mature perpensis, rescribendum censuit:

Ad I. *Affirmative et ad tempus*, quoad supradictas cantilenas, die 22. Aprilis 1899; sed haec permissio iam fuit *revocata Motu proprio* Sanctissimi Domini Nostri Pii Papae X. super musica sacra, 22 Novembris 1903, et Decreto S. R. C. *Urbis et Orbis*, 8. Janu-rii 1904.

Ad II. Provisum in I.

Ad III. *Negative* et serventur Decreta praedictis *Motu proprio* et Decreto *Urbis et Orbis* confirmata.

Atque ita rescripsit. Die 29. Januarii 1904.

L. † S. S. Card. Cretoni, S. R. C. *Praef.*

† D. Panici, Archiep. Laodicen. *Secret.*

Ubolewamy, że św. Kongregacyi nie przedłożono dotąd z Polski jednego jeszcze dubium w tej sprawie, mianowicie co do pojęcia „*chóru*“. We Włoszech nie lud śpiewa na sumie, lecz chór, nie dziw przeto, że do owego chóru nie pozwalają depuszczać niewiast i każą mu się trzymać ściśle melodyj, tekstu i języka liturgicznego. U nas chóry tak wyszkolone są tylko w kościołach katedralnych; gdzieindziej śpiewa cały kościół chórem, a śpiewa oczywiście w języku narodowym, bo innego nie rozumie. Łatwo Włochowi pojąć śpiewy łacińskie, niełatwo jednak Słowianinowi. Św. Kongregacya bierze pojęcie „chóru“ w znaczeniu ściśle liturgicznem, a powszechnem we Włoszech; ztąd niepo-

rozumienie. Ponieważ podczas Mszy cichych i w przerwach nabożeństwa chór liturgiczny nie występuje, przeto w tych porach i w kościołach katedralnych wolno używać pieśni w języku narodowym. (D. R.).

RECENZYE.

X. A. Jaskulski, Lic. *Przemowy dla bractw różańcowych i innych.* Poznań. Nakładem redakcyi *Przeglądu Kościelnego.* 1904. Str. 190. Cena egz. brosz. 2 M.

Już samo nazwisko autora, znanego chlubnie z czasów, gdy w Dolsku redagował *Przegląd Kościelny*, daje rękojmię, że nie puścił w świat pracy niewykończonej należycie. Najwięcej zaleca przemowy te: praktyczność tematów, jasność przedstawienia i zwięzłość. Obliczone są na 8—10 minut czasu, pełne namaszczenia, a jednak łatwe, bo proste i nieprzeładowane tekstami; okażą się też niezawodnie bardzo przydatnemi w pracy duszpasterskiej. Tematy są treści moralnej, jak: o korzystaniu z młodości, o pobożności, modlitwie, czystości (dwa cykle), o unikaniu złych okazyj, o zawieraniu znajomości, o unikaniu domu, w którym często tańczą, o unikaniu zbytku w strojach, o Mszy św., o szanowaniu rodziców itp. Zalecamy to dzieło gorąco.

X. M. Godlewski. Archeologia Biblijna, oparta na ostatnich archeologicznych odkryciach na Wschodzie. Warszawa. 1903. Skład główny w księgarni *Kroniki Rodzinnej.* Tom II. str. 156; cena 1 r. 50 k.

Pierwsza to, o ile wiemy, praca, podająca w języku polskim całokształt archeologii biblijnej. Tom pierwszy (str. 292, cena 3 r.) zawiera geografię biblijną, uzmysławiając ją około 500 rycinami, tom drugi omawia „starożytności, odnoszące się do życia domowego“, okraszając je również rycinami obficie. Autor opracował rzecz z naukową ścisłością, a zarazem umiał ją przedstawić barwnie i jasno tak, iż książkę czyta się z prawdziwem zainteresowaniem. Ileż tu wiadomości, niezbędnych dla duszpasterza i katechety do głębszego zrozumienia Pisma św. i do lepszego wyjaśnienia go wiernym! Zwyczajne podręczniki, używane w seminaryach duchownych, nie podają ani połowy tego materyału, a co gorsza, nie uzmysławiają go rycinami i niedość wydatnie uwzględniają rezultaty najnowszych wykopalisk na Wschodzie. Kto czuje potrzebę jasnego a dokładnego poinformowania się o tych kwestyach, niech bezpiecznie zapisze sobie dzieło wspomniane, a z pewnością nie pożałuje wydatku. Jeźli weźmie się na uwagę koszt licznych rycin, przyznać trzeba, że i cena jest wcale umiarkowana.

Św. Paskal. Opowiadania i nauki dla młodzieży. Kraków. Nakładem Redakcyi „*Prawdy*“. 1904. Str. 80. Cena 20 hal.

Książeczka ta powinna nosić tytuł: „*Pastuszek chrześcijański*“. Mało jest w niej bowiem o św. Paschalisie, ale wiele jest religijnych pouczeń najniezbędniejszych, wiele złotych przestróg moralnych, urozmaiconych licznymi przykładami, a zwłaszcza scenami z życia św. Paschalisa, św. Patryka i św. Germany. Pastuszek dowie się ztąd,

jak ma swój zawód pojmować, jak i czem zapełnić powinien czas podczas paszenia bydła, znajdzie tematy praktyczne do rozmyślań, a w dodatku nawet „modlitwy podczas paszenia". Bezwątpienia książeczka więcej jeszcze pociągałaby ku sobie, gdyby zawierała ryciny, ale wówczas nie mogłaby być tak tanią i nie nadawałaby się do rozrzucania masami. Któryż zaś duszpasterz nie wie, ile złego uczą się dzieci przy paszeniu bydła? Któryż miłośnik owieczek Chrystusowych nie łamał sobie głowy nad sposobami podźwignięcia moralnego dziatwy pasącej? Książeczka ta będzie niemałą ku temu pomocą i dlatego ufamy, że P. T. Duszpasterze setkami rozrzucą ją między lud. Szybka rozsprzedaż powinna być również dla redakcyi wskazówką, że trafiła tym razem w sedno, że może śmiało odważyć się na nakład dziesięćkrotny, a wówczas będzie też w stanie dodać ryciny, nie podwyższając ceny. Wartałoby również dołączyć rozdział ze wskazówkami hygienicznemi dla pastuszków i drugi z radami, jak mają postąpić w razie zachorowania bydła.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pod znakiem reklamy rozwija się życie społeczne od czasu ustalenia się liberalizmu. Na reklamę artykułów handlowych łożą kupcy nieraz trzecią część majątku zakładowego, licząc na to, że jaki taki, lubo po pierwszem odczytaniu anonsu dozna niesmaku, to przecież widząc go po raz drugi, dziesiąty i setny, powie sobie: „Coś jednak musi być na tem"..... i sprowadza — tandetę. Duch reklamy ogarnął i prądy społeczne: szumnem reklamowaniem „wolności, równości i braterstwa" nęcił liberalizm rzesze, które miał wyzyskać, reklamowaniem swej siły niezwyciężonej zniewalają słabych socyaliści, ludowcy i inni radykałowie — nawet wówczas, gdy w rzeczywistości klęski ponoszą. Reklama ożeniła się poprostu z blagą, ale związek to tajny, ot... postępowy! Katolik prawdziwy reklamę przesadną uważa w myśl Chrystusa Pana za faryzaizm, więc też nie chwali się z dobrego, które czyni, chociaż niekiedy inni umią z tego skorzystać i zasługę sobie przypisać. Mimo to nie opuszczajmy sztandaru Chrystusowego, bo na nim jedynie jest *prawda*, ale liczmy się też bacznie z duchem czasu i nie dajmy się brać na lep... reklamy. Przestrzegajmy wiernych przed blagą krzykliwą, pouczmy ich, że blagier „naciągający" łatwowiernych ujdzie kary nawet w sądzie, jeźli oszukał tylko... mniej jak na połowę wartości! Przedewszystkiem niech dewocyonaliów nikt nie kupuje na podstawie reklamy w pismach niekościelnych, bo naładuje tylko kieszenie wydrwigroszów, najczęściej innowierców — za towar jak najlichszy. Świeżo np. zwracał uwagę w czasopismach niemieckich anons: *„100 złr. miesięcznego zarobku. Bliższa wiadomość u Sch. i Sp. w Kolonii"*. Chodzi tu o kolportaż książki modlitewnej: „Der Pilgerstab des römisch-katholischen Christen", wydanej przez firmę *protestancką:* Schafstein i Sp. w Kolonii, a rozrzucaną przez ajentów w całych Niemczech i w Austryi między katolikami. Książka ta ma wprawdzie aprobatę jeneralnego wikaryatu kolońskiego, bo autor ustrzegł

się w niej błędu przeciw wierze, ale reklamie tego za mało! Liberalny *Kärtner Wochenblatt* (nr. 29ty z 8go kwietnia 1904) ogłosił n. p., że jeneralny wikaryat koloński ciągnie ze sprzedaży dzieła znaczne zyski, że agenci są „kolporterami arcybiskupa kolońskiego". Tymczasem właśnie w archidyecezyi kolońskiej kolportaż z prowizyą na cele kościelne surowo jest zabroniony! Jakoż na energiczne domagania się arcybiskupa kolońskiego musiała firma rzeczona zaniechać kolportażu tej książki w archidyecezyi kolońskiej, ale tem gorliwiej narzuca ją gdzieindziej. Ma ona nawet drugi jeszcze interes pod nazwą: „Rheinisches Verlagsinstitut für *katholische* Literatur, Gustaw Brake. Köln". Łatwo być może, że owa firma protestancka, więc hakatystyczna, zechce może „naciągać" i Polaków jakiem tłómaczeniem polskiem; prosimy zatem pokazać jej drogę do... protestantów.

Na wspaniały rozwój katolickiej akcyi społecznej zanosi się w *Holandyi.* Za wzorem znanego „*Volksverein für das katholische Deutschland*", przez który centrum niemieckie tak wiele przyczyniło się do uświadomienia i zespolenia katolików nad Renem, założono świeżo w Niderlandach organizacyę, obejmującą kraj cały—pod nazwą: „Katolicka akcya socyalna". Główną zasługę ma w tem adwokat z Leiden dr. Aalberse, redaktor pisma: *Katholiek Social Weekblad.* Potworzono komitety parafialne lub gminne, które podlegają jednemu z pięciu komitetów dyecezalnych. Wszędzie zakłada się biblioteki ludowe, rozsyła się broszury ulotne po 2 ct., urządza się odczyty socyalno-polityczne i t. p. Członek zwyczajny płaci rocznie tylko 5 ct. W każdej dyecezyi utrzymuje związek płatnego sekretarza generalnego, który załatwia sprawy najważniejsze. W kwestyach wspólnych idą wszystkie związki dyecezalne razem.

Niestety u nas nie stało mężów świeckich, pełnych ducha wiary, a zarazem wykształconych i nieposzlakowanych — i dlatego podobna akcya „katolicko narodowa" osiadła na lodzie. Czyż nie czas oglądnąć się za zdolnymi przywódcami i akcyę rozwinąć na nowo? Pomyślał o tem istotnie niestrudzony JE. Arcybiskup Bilczewski przy pomocy prof. Czerkawskiego, zainicyował zjazd we Lwowie 18go i 19go maja i zorganizował „Związek katolicki społeczny", celem zreformowania życia społecznego w duchu chrześcijańskim, z wykluczeniem jednak polityki. Na czele związku stanął Tadeusz Cieński, poseł sejmowy; zastępcami jego są: prof. Thullie ze Lwowa i Roztworowski z Krakowa; członkiem może być każdy dorosły obojga płci za opłatą roczną 1 K. Oby Związkowi temu udało się rozbudzić ogół katolicki z uśpienia i zapalić do czynu! Zabagnienie ustać już powinno. Przyczynia się do tego i najnowszy *Kulturkampf galicyjski,* pod znakiem „dwóch dusz" ludowców i napaści socyalistycznych prowadzony — oczywiście wbrew intencyi autorów. Wiadomo, że Chrystus Pan nie dał Kościołowi innej broni zaczepnej, wyjąwszy słowa Bożego, ale uczynił go niespożytym w oporze biernym, uczynił go niezwalczonym w obec prześladowań, owszem sprawia, że prześladowania budzą ducha, jednoczą wiernych z Bogiem i ze sobą i ożywiają gorliwość. Czas wielki na to i u nas!

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Kopytczak* Bohdan (gr. k.), w ck. semin. n. m. w Tarnopolu, ks. *Zamazal* Adolf (rz. k) w 4klas. m. w Żurawnie.

Konkursy na posady katechetów do 15go czerwca: w ck. sem. n. ż. w *Krakowie* (rz. k.); do 30go czerwca: 1) w 4kl. miesz. w *Nisku* (rz. k.), 2) w 6kl. ż. w *Nowym-Targu* (rz. k), 3) w 5klas. m. w *NTargu* (rz. k.), 4) w 5kl. m. i ż. w *Monasterzyskach* ad Buczacz (rz. k. i gr.), 5) w 3klas. wydział. ż. i 4kl. ż. w *Tarnopolu* (rz. k.). —

Lwów. *Inst.* na prob. w Żulinie ks. *Machowski* Józef.— *Mian.* szambel. papieskimi: ks. *Aktyl* Kazimierz, dziekan w Busku, ks. *Chmura* Marceli, dziekan w Bełzie i ks. *Trzopiński* Jan prob. w Kochawinie.—*Przen.* ks. *Muszyński* Tadeusz z Żulina do Tłumacza.— *Zmarł* ks. *Bąkowski* Wincenty, prob. w Prusach pod Lwowem. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Jaśle ks. *Kwieciński* Aleksander, dziekan w Lipnikach.

Kraków. *Zmarł* ks. dr. *Bukowski* Julian, prob. u św. Anny. R. i. p.!

Tarnów. *Inst.* na kanonię katedr. ks. dr. *Dutkiewicz* Stanisław, prob. z Żegociny.—*Mian.* szambelanami papieskimi ad hon. ks. kan. *Lipiński* Franciszek, dziekan w Bochni; ks. kan. *Szurmiak* Franciszek, dziekan w Czerminie; kapelanem Ojca św. ks. *Głowacz* Jan, prob. w Brzozowej.—*Egz. konk.* złożyli: ks. *Gawor* Józef, ks. *Jachna* Wojciech, ks. *Nowak* Józef, ks. *Nowak* Stanisław, ks. *Pałka* Jan, ks. *Urbański* Jakób, ks. *Siedlik* Franciszek, ks. *Smolekski* Józef, ks. *Zaczek* Marcin.

ODEZWA. Jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia NMP. jest czemś tak miłem dla każdego czciciela Maryi, zatem dla każdego kapłana, iż czujemy potrzebę uwydatnienia go jakiemś wspólnem dziełem zbożnem, by dać wyraz czci nietylko jednostki, ale *całego stanu* naszego ku Maryi. Otwieramy w tym celu *składkę na statuę Niepokalanie Poczętej* (według wzoru z Lourdes), którą pragnęlibyśmy umieścić na malowniczej skale w Tatrach, wśród tak zwanej Orlej Perci. Dlaczego tam właśnie? Bo pietyzm przypomina, że Niepokalanie Poczęta objawić się raczyła w górach, w grocie Massabielskiej — a nadto, bo Tatry stały się punktem zbornym synów całej Polski i Litwy, więc kapłani polscy z różnych dyecezyi tam właśnie — jakby na wspólnem terytoryum — najstósowniej uczcić mogą Niepokalaną Opiekunkę swoją. Nadmieniamy, że będzie to zarazem akt przysługi religijnej dla synów Polski ze wszech dzielnic, bo niejeden, który już

„nie wie, gdzie jego podziała się wiara“
lecz „swoją Matkę ma zawsze w pamięci“,

na widok Niepokalanie Poczętej, a nadto pod wrażeniem potężnem, jakiem napawają przepaści w okół ziejące, gotów odmłodzić się w duchu i zbliżyć do Boga.

Komu przeto ten pomysł trafia do serca, niechże zechce grosz swój przesłać do Redakcyi Dwutygodnika i niech to uczyni bezwłocz-

nie, bo w lecie należałoby już statuę osadzić. Z otrzymanych składek i z wykonanej roboty złożymy rachunek w *Dwutygodniku.*

Z głębokiem poważaniem *REDAKCYA.*

Ofiary nadesłali: JX. Prałat Jaworski Jan 2 K., Teolodzy I. r. z T. 13 K., ks. Pałys 2 K. 50 h., ks. Wcisło W. 3 K., ks. Celewicz 2 K., ks. Puskarz J. 3 K., ks. Krzyżanowski J. 2 K., ks. Olszowiecki 5 K., ks. Lipiński Fr. 10 K., Klerycy tarn. z okazyi święceń 14 K., ks. Kozak Józef 3 K., ks. Stasiński 4 K.; razem 157 Kor. 50 hal. Statuę z pińczowskiego kamienia wykonuje zakład art. p. Kulki w Tarnowie.

Konwent OO. Dominikanów w Tarnobrzegu zawiadamia, że na mocy zezwolenia Stolicy św. odbędzie się 8go września br. uroczysta koronacya tamtejszego cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny i zaprasza P. T. Duchowieństwo do wzięcia w niej udziału. Składki będą również z wdzięcznością przyjęte.

Sprostowanie drukarskie. W „Notatkach z podróży“ (Dwutyg. N. 10. str. 313) chochlik drukarski spłatał figla, bo nie uwzględniając kropki, przeniósł zamek Miramare z okolic Tryestu aż do Wenecyi. Łatwo jednak pozostawić Miramare w swojem miejscu, gdyż tylko trzeba kropkę położyć, tak że zdania mają się łączyć w ten sposób: Przybyłem do „Królowej mórz“ nocą ciemną, droga więc nie miała w sobie nic ciekawego, z wyjątkiem tylko zamku Miramare, około którego się przejeżdża. Ze stacyi gondolą itd.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.